Rok VII. Kraków-Podgórze, Wtorek 16 Listopada 1909 Nr. 261

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal, drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Sytuacya w Wiedniu.

Z Wiednia donoszą:

Prezes Koła polskiego kontynuować będzie swą akcyę pośredniczącą we wtorek. Trudności istniejące sprowadzają się tylko jeszcze do kwestyi rekonstrukcyi gabinetu. Unia słowiańska żąda naprzód rekonstrukcyi, a potem dopiero chce układać się z rządem i Niemcami, Niemcy zaś sprzeciwiają się „ustępstwom“ na rzecz obstrukcyi. Zdaje się jednak, że projekt rekonstrukcyi gabinetu zyskuje sobie coraz więcej zwolenników — i bar. Bienerth uczyni w tym duchu propozycye cesarzowi.

Izba posłów zbierze się niebawem na plenarne posiedzenie.

* * *

Stosunki w Kole polskiem, wywołane agitacyą pna Stapińskiego, którego wpływ Niemcy i Czesi bardzo a bardzo przeceniają, oceniane są przez dzienniki wiedeńskie w mylny sposób. Wobec informacyj wiedeńskiej prasy, jakoby w Kole polskiem grupa Kozłowskiego sprzymierzyła się z frakcyą ludowców Stapińskiego, ogłosił p. Kozłowski w „Neue Freie Presse“ sprostowanie, wywodzące między innemi:

„Polskie stronnictwo ludowe i grupa centrum są dwoma stronnictwami, zupełnie od siebie niezawisłemi, z zasadniczo różnymi programami i zasadniczo różną taktyką, które nie zawarły ze sobą nigdy ani kartelu, ani innej jakiejś umowy.

Grupa centrum Koła polskiego stale popierała usiłowania prezesa Koła polskiego, zdążające do uruchomienia parlamentu i wykluczenia § 14. Ani grupa jako całość, ani też którykolwiek jej członek nigdy nie próbował zachwiać stanowiska dra Głąbińskiego lub też spowodować dymisyę prezesa Koła polskiego.

Stronnictwo centrum Koła polskiego podczas całej swej działalności było zawsze przeciwne zarówno każdemu jednostronnemu sojuszowi Polaków z innymi Słowianami, o ile ostrze jego zwracałoby się przeciw Niemcom austryackim, jak niemniej przeciwne było jednostronnemu przymierzu Polaków z Niemcami austryackimi, o ileby to wykluczało udział słowiańskich narodów państwa w wspólnej parlamentarnej pracy...

Także i teraz jest rzeczą słuszną, że jestem otwartym zwolennikiem rekonstrukcyi gabinetu przy zatrzymaniu obecnego prezydenta ministrów i przy udziale w rządzie obecnych polskich ministrów“.

(Wynika z tego, że p. Stapiński w agitacyi swojej jest zupełnie odosobniony).

Telegramy „Nowin“.

Nieprzejednani Czesi.

Praga. Obszerniejszy komitet wykonawczy partyi młodoczeskiej uchwalił rezolucyę, w której wśród gwałtownych ataków na rząd, uprawiający politykę antysłowiańską, przyjęto uchwałę wszystkich posłów czeskich, aby z obecnym rządem zerwać wszelkie stosunki.

Rokowania.

Wiedeń. We wtorek pertraktacya między stronnictwami będzie na nowo podjęta. — W tym dniu zbiorą się na konferencyę przedstawiciele obu grup niemieckich, jak słychać chrześcijańsko-społeczni nakłaniać będą opornych „wolnomyślnych“ do ustępstw na rzecz rekonstrukcyi. Na konferencyi tej zjawić się ma i prezydent ministrów, by również wyperswadować liberałom bezsensowność dalszego oporu.

Liberali w oporze tym są zupełnie odosobnieni. Rekonstrukcya gabinetu jest prawie pewna.

Bienerth ustępuje?

Wiedeń. Uchodzi za prawdopodobne nie tylko rekonstrukcya gabinetu, ale zupełne **ustąpienie bar. Bienertha**. Decyzya zapadnie zapewne w bież. tygodniu.

Sytuacya na Węgrzech.

Pan Justh nie długo będzie tryumfował. Stronnicy Kossutha rosną w siły — a nowe wybory mogą frakcyę Justhowską zdziesiątkować.

Pierwsza klęska Justha nastąpiła z okazyi wyboru prezydyum Sejmu. Justh, dotychczasowy prezydent Sejmu, zrezygnował wobec zmiany sytuacyi z tej godności i prosił, aby nie forsowano jego kandydatury. Mimo to frakcya Justha (obecnie 120 posłów) zgłosiła jego kandydaturę. Natomiast frakcya Kossutha wraz z partyą konstytucyjną i ludową postawili inną kandydaturę.

Wybór odbył się w sobotę. Frakcya Justha poniosła zupełną klęskę. Prezydentem w myśl propozycyi Kossuthowców wybrany został Gaal 201 głosami (na Justha padło 157 głosów; Chorwaci, o których sądzono, że głosować będą za Justhem, oddali białe kartki). Pierwszym wiceprezydentem wybrany został 195 głosami Ludwik Navay, drugim wiceprezydentem został kandydat koalicyi Rakovszky.

Nowo obrany prezydent Sejmu węgierskiego Aleksander Gaal jest jeszcze człowiekiem młodym, liczy bowiem lat 41. Pochodzi z Siedmiogrodu i jest adwokatem.

Aż do załatwienia kryzysu Sejm się odroczył.

Dalszy przebieg i zakończenie przesilenia na Węgrzech będą zapewne następujące:

Cesarz, który powołał na poniedziałek Weckerlego, hr. Andrassyego i Kossutha do siebie, przyjmie plan Weckerlego i poruczy mu dalsze rządy. Sejm węgierski zostanie rozwiązany — a Weckerle i Kossuth będą starali się, aby w nowych wyborach rząd uzyskał odpowiednią większość. Że się to im uda, nie ulega wątpliwości. Kto ma władzę w ręku, ten na Węgrzech przeprowadza po swej myśli wybory. Frakcya Justha nie długo cieszyć się będzie swą rzekomą siłą.

Uwolnienie Steinheilowej.

Po dziesięciu dniach rozprawy zapadł w nocy z soboty na niedzielę o godz. wpół do drugiej nad ranem wyrok. **Przysięgli uznali panią Steinheil we wszystkich punktach niewinną i trybunał wydał wyrok uwalniający. Publiczność i adwokaci zgotowali Steinheilowej wielką owacyę.**

Ostatni dzień procesu.

Galeryę świadków, którzy byli przesłuchani jako ostatni, zamknęli „przyjaciele“ pani Steinheil, naprzód p. Balincourt, potem Borderel. Nie wiele mieli do powiedzenia. Panu Balincourt widocznie bardzo jest nieprzyjemnem to stawanie w sądzie w tej aferze. A zaczęło się to zupełnie przypadkowo. W wagonie kolei podziemnej. Młoda, piękna, elegancka dama. Zrobiło się jej niedobrze i wpadła w ramiona uprzejmego dżentelmena, który ją uwiózł do swego domu. Ośm dni później znajdował się p. Balincourt na obiedzie u pana Steinheila. Mówiono wiele o malarstwie i malarzach; młody człowiek odrazu podobał się panu Steinheilowi. Zwierzył mu się ze swojemi kłopotami. „Maluję — mówił — wedle starej szkoły i mało sprzedaję“. „Trzeba posyłać na wystawę, będę w tem panu pomocnym“ — odpowiedział Balincourt. I częściej zaglądał do Steinheilów. Najpierw do atelier, potem do willi. W końcu pozował nawet panu Steinheilowi w kostyumie myśliwskim. Gdy lato nadeszło, pani Steinheil wyjechała nad morze, portret został ukończony, zapłacony i — skończyła się idylla.

Po panu Balincourt zeznawał p. Borderel. Jest właścicielem dóbr w Ardenach. W sali sądowej przedstawił się jako człowiek bez pretensyi, sympatyczny. Bronił on swojej dawnej przyjaciółki.

— Ile pan wydałeś na panią Steinheil? — pyta obrońca.

— Ogółem do 7.000 franków — odpowiada. — Kupiłem od p. Steinheila dwa obrazy za 4.000 franków, a na wynajem willi wydałem do 2.000 franków. To prawie wszystko.

Więc niesłuszny był zarzut, że pani Steinheil chciała ze swych kochanków ciągnąć nadmierne materyalne korzyści.

Konstrukcya prokuratora.

Prokurator Thonard-Riolle mówił w piątek i w sobotę. Konstrukcya jego wywodów była taka: odstąpił od oskarżenia Steinheilowej o morderstwo matki, lecz widział w Steinheilowej sprężynę mordu, kobietę, która, chcąc pozbyć się męża, zgodziła morderców. Matka, pani Jappy, miała być tylko zakneblowaną, ale przypadkiem uduszono starą kobietę....

Podczas mowy prokuratora pani Steinheil była blada, w wielu momentach walczyła widocznie z sobą, aby nie zalać się łzami.

Prokurator obszernie zajmował się motywami i podnosił, że oskarżona chciała być wolną, aby ujść nędzy, w której żyła. Odczytał następnie list, który Steinheilowa pisała do sędziego śledczego w chwili niezwykłej szczerości i oświadczył:

W liście podany jest motyw zbrodni, oskarżona bowiem pisze: „Od lat już brzydzi mnie życie moje. Zmęczyło mnie to wieczne kłamanie, ta ciągła walka z nieszczęśliwą sytuacyą finansową i z niepraktycznym mężem, który nie może znaleść zbytu na swoje obrazy. Konieczność żądania pieniędzy od moich przyjaciół stawała się dla mnie coraz silniejszą. Tylko myśl o córce kazała mi dalej żyć, a gnębiło mnie, że muszę się sprzedawać“.

Z listu tego prokurator wysnuwa wniosek, że cały system obrony zawiódł oskarżoną, skoro podczas rozprawy zawołała: „Ja się nigdy nie sprzedawałam, pieniędzy mieliśmy dosyć“. Podczas pobytu w więzieniu, pani Steinheil zwierzyła się swej towarzyszce, z którą w jednej celi siedziała, że miała wspólnika, który jednak w zbrodni nie brał czynnego udziału. Sama — mówiła oskarżona — zabiłam męża i matkę: śmierć matki stanowi dla mnie „alibi“.

Następnie omawiał prokurator upozorowanie zbrodni dla rabunku i wskazał na fakt, że w mieszkaniu nie wykryto żadnego nieładu, że sprawcy nie ruszyli zegarka i pieniędzy Steinheilowej, że więzy, któremi rzekomo oskarżoną skrępowano, były bardzo luźne i t. d. Pani Steinheil miała jeszcze tyle przytomności umysłu, że pamiętała, aby nie zaginął tampon z waty, który miał stanowić silny dowód jej niewinności.

Następnie wskazał prokurator na kłamliwe zeznania o skradzionych kosztownościach, co dowodzi, że Steinheilowa wymyśliła sobie rabunek, aby śledztwo sądowe na fałszywą skierować drogę. W rzeczywistości zwabiła matkę do swego domu, kazała ją związać i zakneblować, a gdy na krzyk matki wpadł Steinheil, zabito go, uduszono. Matka, której razem z tamponem waty wciśnięto sztuczną szczękę w gardło — umarła. Steinheilowa miała wspólników w najbliższem otoczeniu, mężczyznę lub kobietę. Raczej kobietę!

Pani Steinheil (podnosząc się) krzyczy: Kto to jest?

Prokurator: Nie mamy dowodu, kto to był. Pani Japy nie miała być mordowaną. — Jej śmierć była wypadkiem nieprzewidzianym. Z początku wątpiłem o winie Steinheilowej, a dziś jestem o niej przekonany. Tu siedzi podżegaczka, która otworzyła drzwi mordercy!

Po tych słowach pani Steinheil podnosi się z krzesła, blada jak płótno. Usiłuje mówić, ale wargi jej wypowiadają tylko niezrozumiałe słowa. Prezydent stanowczym gestem każe jej usiąść. Pada na krzesło, ręce krzyżując na piersiach.

Prokurator: Panowie przysięgli! macie teraz wszystkie szczegóły zbrodni z 20 maja ubiegłego roku. Osoba, która ją spełniła, siedzi przed wami. Ostrze ustawy, które dzierżycie w ręku, niechaj na nią spadnie! (Protesty i głośny pomruk w audytoryum). Zatwierdźcie pytania. (Wielkie poruszenie).

Czarodziejski samochód.

Powieść przez Pawła d'Ivoi.

51 Ciąg dalszy.

— Odorp! — szepnął do ucha panu Prudent inżynier.

— Czy to tych rozkazuje pan pojmać?

— Tych, tych, komendancie — odpowiedział Odorp z szyderczym śmiechem. — Ten to jest Darel, inżynier francuski. A jego towarzysz, to zapewne profesor z owej pensyi, gdzie wychowywano dziedziczkę Ligoru.

Następnie zbliżywszy się do jeńców, rzekł łaskawie:

— Nie stanie się wam nic złego, panowie. Tu chodzi tylko o przeszkodzenie wam wchodzenia w drogę wielce czcigodnemu królowi Syamu. A wy, majtkowie — dodał, zwracając się do wioślarzy — będziecie wolni za nadejściem dnia i możecie wracać na okręt. Tymczasem zaś przywiązać szalupę do statku!

Następnie przechyliwszy się przez baryerę, badał wzrokiem szalupę.

— Czy tam niema już nikogo?

— Nikogo, odpowiedział sternik.

— A co to leży na spodzie?... Beczki?

— Beczki, które nam kapitan kazał odwieźć do Paknam, do kantoru Along-Horn.

— Dobrze, dobrze... Jutro spełnicie, co wam kazał wasz kapitan.

— Ale panna Lucyna i Fit? Gdzie oni? — zapytał nagle p. Prudent.

Darel powiódł niespokojnem okiem dokoła.

Prawda!... Dzieci zniknęły bez śladu!...

Halucynacya Bo-Wath'a.

Około północy kanonierka syamska stanęła znów w tem samem miejscu naprzeciw fortyfikacyi paknamskich.

Szalupa zaś z *Pheng-Phongu* kołysała się na falach przywiązana grubemi linami z tyłu statku.

Wilm Odorp wraz z jeńcami wysiedli na brzeg, gdzie na nich czekały osiodłane zebu. Dwunastu tęgich ludzi, również na zebu, stanowiło eskortę.

Ruszono drogą do stolicy Syamu, Bangkok.

Marynarzy z szalupy zamknięto w oddzielnej kajucie. Tam poczęstowano ich wspaniałą kolacyą, zakropioną suto wódką ryżową, tak, że wszyscy najadłszy się, zasnęli niebawem.

Na pokładzie statku syamskiego pozostał jedynie szyldwach, monotonnie przechadzający się tam i z powrotem.

Nieszczęśliwy ten człowiek, zmuszony pełnić obowiązki wówczas, gdy inni jego towarzysze raczyli się wesoło w oberżach paknamskich, dumał nad swym smutnym losem i przeklinał go w duchu serdecznie.

Nazywał się Bo-Wath, pochodził z gór, rozdzielających rzeki Menam i Mekong.

Żaden naród na świecie nie jest tak zabobonny, jak ci tutaj górale indo-chińscy.

Podczas długich wieczorów w dżdżystej porze roku starzy ludzie mają zwyczaj opowiadać młodym straszne legendy i podania, których głównymi bohaterami są zazwyczaj kajmany, tygrysy, pantery lub słonie szare i białe. W dodatku opowiadający wprowadzają dla większej jeszcze grozy różne bóstwa buddyjskie lub szczególne jakieś bóstwa z mitologii Kmersów, których olbrzymie świątynie dotąd są przechowane w Angkor-Vat i Angkor-Thom.

W zabobonnej wyobraźni górale indochińscy widują nieśmiertelne bóstwa z marmuru lub granitu, spacerujące po wioskach. — Przychodzą, aby karać grzechy ludzkie. Wracają przed świtem do świątyń, pijani krwią i zemstą, bo kary są zawsze krwawe i straszne.

Toteż i Bo-Wath, samotnie spacerujący po pokładzie, drży na wspomnienie tych strasznych widziadeł za najlżejszym szmerem wiatru. Przymyka oczy, boi się obejrzeć poza siebie.

— Ooo! — szepcze zbielałemi usty. — Dobroczynny Salyadzie, odpędź swoją dzidą trójzębną złośliwe duchy-potwory!..

Wtem coś na pokładzie zaszeleściło leciuchno, szyldwach odwrócił się szybko:

— Pocóż na mnie napadać, o duchy ciemności? Jestem biednym majtkiem, niemam nic wspólnego z bogactwem mandarynów lub waszych kapłanów. Nie mogę złożyć w waszych świątyniach prezentów, godnych was samych.

Bo-Wath zamilkł nagle. Zęby szczękały mu bardzo silnie.

Jakaś wielka czarna masa krążyła tuż nad jego głową.

— Co to może być? — zapytywał napół umarły ze strachu szyldwach.

Naturalnie nie usłyszał odpowiedzi. Tymczasem czarna postać wciąż zataczała duże koła w powietrzu. Bo-Wath'owi wydawało się, iż to bardzo podobne do olbrzymiego ptaka.

Po chwili rozległo się dziwne jakieś gwizdnięcie, podobne do dźwięków cyranek, gnieżdżących się licznie w kanałach Kambodży.

Bo-Wath nie może już utrzymać się na nogach, które pod nim drętwieją.

Ciąg dalszy nastąpi.

Obrońca Antony Aubin: Pan prokurator, sądzę, będzie na tyle lojalny, aby odpowiedzieć na pytanie: Czy w swoich wywodach myślał o Mariecie i Aleksandrze Wolfach? — (Żywe oklaski).

Prezydent grozi opróżnieniem sali na wypadek, gdyby się oklaski ponowiły.

Prok.: Nie potrzebuję odpowiadać na to pytanie. (Głośny pomruk w sali).

Pytania.

Ławie przysięgłych przedstawiono do zatwierdzenia cztery główne pytania w kierunku uplanowanego morderstwa męża i matki i siedm pytań ewentualnych w kierunku udziału p. Steinheilowej w tem podwójnem morderstwie, oraz czy p. Japy była rzeczywiście matką oskarżonej. (To ostatnie pytanie na pozór dziwne, musiało być postawione ze względów jurydycznych).

Obrońca.

W sobotę po południu rozpoczął przemówienie obrońca maître Aubin.

Werdykt przysięgłych opiewał: 9 głosów nie, 3 tak, więc nie był jednomyślny.

Po wyroku Steinheilowa zemdlała.

Wiec urzędników poczty.

W sali klubu pocztowego przy ulicy Lubicz odbył się wczoraj po południu wiec urzędników poczty i telegrafu przy niezwykle licznym udziale interesowanych. Wiec zagaił radca Dąbrowski, zaznaczając krótko upośledzenie materyalne, w jakiem się urzędnicy poczty znajdują, poczem powitał przybyłych na wiec gości, a mianowicie posła Petelenza, dyr. Bilińskiego, wicedyr. Gawackiego, przedstawicieli innych towarzystw i przedstawicieli prasy.

Referat na temat „Stosunki awansowe“ wygłosił prezes Tow. p. Heidrich. Referent podniósł, że 2 lipca 1907 r. zapadła jednomyślna uchwała parlamentu, by rząd przedłożył projekt unormowania stosunków służbowych urzędników. — Tymczasem sprawa wskutek wewnętrznych rozterek w parlamencie odwlokła się. Przyrzekano, że asystenci XI. rangi po 6 latach będą awansować, tymczasem awansują po 8 lub 8 i pół latach. Cyfry ministerstwa handlu na r. 1910 wykazują, że ministerstwo projektuje 395 posad ruchu mniej, aniżeli w ubiegłym roku. Natomiast liczbę oficyantek powiększono o 200 osób. Jak z tego widać, rząd chce obniżyć liczbę pocztowych urzędników ruchu. Pod pozorem awansu, który jednak nie przynosi żadnych materyalnych korzyści awansującym, przenosi się starszych i zasiedziałych w jednem miejscu oficyantów w charakterze kontrolorów do odległych miejsc Galicyi. Wielu więc z tego „awansu“ rezygnuje i zostaje na dawnem stanowisku. W Krakowie zdarzyły się w ostatnich miesiącach cztery takie wypadki. Gdy się zważy, że o awansie decyduje nie zasługa ani lata lecz najczęściej „plecy“, zrozumie się narzekania urzędników. Dlatego powszechnem jest żądanie awansu automatycznego. Mowca apeluje do posła Petelenza, aby w tej sprawie podniósł głos w parlamencie. (Oklaski).

Następny punkt porządku dziennego: „Urlopy, odpoczynek niedzielny i wynagrodzenie godzin nadliczbowych pracy“ omówił w referacie kontrolor p. Kopytkiewicz. Referent obszernie wykazywał, że odpoczynek niedzielny należy się pocztowcom ze względów wyznaniowych i socyalnych. U nas, w Galicyi, pracuje się w niedzielę od 7—2 lub do 3 po południu. Kiedy galicyjski delegat powiedział to na zgromadzeniu Związku urzędn. poczt. w Wiedniu, nie chciano mu wierzyć. W całej Europie ani w całej Austryi nie ma tak długiej niedzielnej służby, jak w Galicyi. Przechodząc do urlopów, wykazał referent, że uzyskanie urlopu jest połączone z wielkiemi trudnościami. Pewnemu urzędnikowi odmówiono urlopu, ponieważ 6 tygodni nie był w służbie z powodu szkarlatyny dzieci w domu! Urzędnicy, wysyłani do urzędów pocztowych w miejscach kąpielowych na wakacye, musieli podpisywać cyrograf, że nie będą żądali urlopu. Wynagrodzenie za pracę nocną i poza godzinami służbowemi — jest śmiesznie małe. Urzędnicy domagają się większego. (Oklaski).

Ostatni referował kontrolor p. Andrzej Kowalski w sprawie pragmatyki służbowej. Nędza wśród urzędników jest powszechnie znana. We Lwowie znane jest zdanie: „Kupuje urzędniczka za centa kawy i za centa mleczka“. (Ogólna wesołość). Temu stanowi położy kres porządna pragmatyka służbowa. Związek urzędn. pocztowych od pierwszej chwili swego założenia walczy o pragmatykę służbową. W mowie tronowej z 19-go czerwca 1907 r. monarcha zaznaczył, że potrzebne jest prawne unormowanie stosunków służbowych. Dziś po wszystkich miastach Austryi odbywają urzędn. pocztowi wiece w sprawie wymuszenia na rządzie pragmatyki służbowej. Urzędnicy poczt. pragmatykę służb. tak pojmują, aby w niej prawnie określono prawa i obowiązki obu stron: pracodawcy i pracownika. Przytem żąda się zaprowadzenia komisyj personalnych. Te komisye będą w 2 instancyach: jedna w dyrekcyi poczty — wykonawcza, druga w ministerstwie handlu — odwoławcza. Przy komisyach personalnych żądają urzędnicy przyjęcia 3 ich delegatów, przez ogół urzędn. wybranych. (Oklaski).

Dyrektor Biliński solidaryzuje się z żądaniami urzędników poczt. W sprawie urlopów oświadcza, że znaczny procent urzędników otrzymuje je. Nieprawdą jest, by rząd był nieprzychylnie usposobiony wobec żądań urzędników. Raczej parlament wszystkie projekty rządowe obcina na niekorzyść urzędników.

Poseł Petelenz zaznacza, że nie może nic obiecywać, gdyż sytuacya parlamentarna jest niepewna i Izba posłów nie funkcyonuje. Mowca otrzymał z kompetentnej strony zapewnienie, że projekt do pragmatyki służb. opracowują w ministerstwie. Miał on być przedłożony parlamentowi z końcem tego miesiąca. Parlament jednak zachowuje się wobec żądań urzędników nieprzychylnie, gdyż większość parlamentu stanowią agraryusze, którzy twierdzą, że urzędnikom za dobrze się powodzi. To jest powodem oświadczenia ministra skarbu, że do generalnej podwyżki płac urzędn. nie może przyłożyć ręki. Mowca przyrzeka o sprawach tu poruszonych apelować w parlamencie. (Oklaski).

Następnie p. Kopytkiewicz wyjaśnił, że nie chciał dyrekcyi poczty krakowskiej robić żadnych zarzutów lub wyrzutów i nie robił ich.

Po dyskusyi przew. poddał pod głosowanie następującą rezolucyę:

„Pocztowi urzędnicy ruchu oświadczają, iż obecne stosunki awanzowe są nie do zniesienia i żądają na podstawie otrzymanego przyrzeczenia rządu ostatecznego ustalenia terminu awansów, a mianowicie do XI. rangi po 2 latach, do X. po 6, do IX. po 7 i do VIII. po 8 latach, tudzież dwa razy tak licznych mianowań, jak dotychczas, celem osiągnięcia powyższych terminów. Oświadczają, iż nie odpowiada duchowi czasu taka pragmatyka służbowa, w której przejawia się dotychczasowa przemoc państwa względem swoich urzędników i w której nie uwzględniono żądanego nowoczesnego postępowania dyscyplinarnego i ustanowienia komisyj personalnych według uroczystych przyrzeczeń poprzedniego prezydenta ministrów br. Becka i min. handlu dra Fiedlera. Żądają, by w pragmatyce służbowej ustawowo wyznaczono corocznie 3-tygodniowy urlop dla wypoczynku podczas pierwszych 10 lat służby, zaś o 1 dzień więcej za każdy następny rok służby.

Zastrzegają się stanowczo przeciwko temu, by rozporządzenie o należytościach za nadliczbowe godziny, wydane prowizorycznie na rok 1, zachować miało swą moc i nadal — i żądają, by dla wszystkich miejsc służbowych ustanowiono równomiernie należytość w kwocie 1 kor. za każdą nadliczbową godzinę, zaś w kwocie 3 kor. za służbę nocną.

Odwołują się wreszcie do rządu i parlamentu, by z całą energią wystąpił przeciw panującej drożyźnie i lichwie środków żywności, a dla ulżenia chwilowej potrzebie przyznał dodatek drożyźniany w wysokości 20% płacy“.

Rezolucye te jednogłośnie przyjęto, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie.

Z KRAJU.

Katastrofa kolejowa.

Z Trzebini donoszą nam: Dzisiaj w nocy miała tu miejsce na dworcu kolejowym katastrofa. **Jeden kolejarz zabity.** Szczegóły później.

Awanturniczy złodziej w Mielcu.

Z Mielca piszą nam: Żandarmerya tutejsza przyłapała w tych dniach niebezpiecznego włamywacza, Walentego Kołdrasa, który w ustach gminu wyrósł dzięki swym niezwykłym sprawkom na pewnego rodzaju bohatera. Historya kilku dni jego życia w Mielcu i jego aresztowania jest faktycznie niezwykle interesującą.

W nocy z 5 na 6 b. m. włamał się Kołdras do mieszkania szynkarza Silbera w Mielcu. Do mieszkania dostał się przez okno, a bojąc się, żeby nie usłyszano jego kroków, zdjął buty i zaczął szukać łupu w izbie, w której spała Silberowa i jej syn, oboje pogrążeni w śnie. Widząc, że w pokoju są ludzie, Kołdras postanowił się na wszelki sposób zabezpieczyć i udać w krytycznej chwili nawet „stracha“. Podszedł więc do łóżka młodego Silbera i ściągnął ze śpiącego kołdrę. Młody żydek przebudził się, ale rozespany zaczął szukać kołdry, w przekonaniu, że mu spadła na ziemię. Tymczasem Kołdras owinął się kołdrą i stanął tuż naprzeciw niego, wydając jakieś zakazane dźwięki. Icek spostrzegł stracha — i zdębiał. Nie wiedział, co robić, więc się nie odzywał, choć mu skóra cierpła i ciarki po nim przechodziły mrowiem. Ale pech chciał, że obudziła się matka Silbera i ta, ujrzawszy stracha, odrazu narobiła krzyku. To wyrwało Icka z odrętwienia. Wyskoczył z łóżka i sam nie wiedząc, co robi, rzucił się na owego „stracha“ i łup go pod gardło. Ale „strach“ nie ulękł się i tosamo zrobił Ickowi. Zaczęło się szamotanie, ale że Icek ma też ręce nie od parady, więc samego „stracha“ zdjął strach, tembardziej, że stara Silberowa wybiegła na dwór i zaalarmowała sąsiadów.

Sytuacya „stracha“ pogorszyła się, groziło mu bowiem ujęcie przez zbudzonych sąsiadów. I teraz ciarki zaczęły przechodzić po owiniętym w kołdrę strachu. Trzeba się było na gwałt ratować. Nie wiele więc myśląc, strach-Kołdras wyjął rewolwer i strzelił do Icka, szczęściem kula chybiła celu, t. j. głowy Icka, wpadła mu natomiast w ramię, gdzie ugrzęzła. Zmęczony walką i zraniony Icek puścił Kołdrasa, który też tą samą drogą, jaką wszedł, dał nura i znikł w ciemnościach nocy.

Zdawałoby się, że ta przygoda powinna mu była odebrać chęć do dalszych wypraw, tymczasem niepowodzenie wprawiło go we wściekłość. Poszedł więc o parę domów dalej i po krótkim namyśle ruszył na nowe wyprawy. I pokazało się, że tej samej nocy włamał się jeszcze do czterech mieszkań, jeno z większym skutkiem, bo ze skradzionym łupem zdołał uciec z Mielca.

Żandarmerya wdrożyła za nim energiczne poszukiwania, które we środę uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Złodzieja ujęto. Ale i ujęcie nie przyszło łatwo. Kiedy go bowiem żandarm zobaczył, Kołdras strzelił doń z rewolweru, ale chybił; żandarm strzelał również, aż wreszcie bandytę ujął. Odstawiono go do sądu w Tarnowie.

Wielkie przedsiębiorstwo fotograficzne. Z wiosną przyszłego roku rozpocznie swoją działalność spółka zawodowych fotografów w Galicyi. — Spółka ta będzie przedsiębiorstwem, które zbuduje dwa wykwintne zakłady fotograficzne, dające się składać i przenosić z miejsca na miejsce. Zakłady te będą złożone na dwu dużych, specyalnie zbudowanych automobilach wraz z wszelkimi przyborami, jak również drukarnią, służącą do reklamy. Powyższe zakłady będą przewożone z miasteczka do miasteczka, celem wykonywania fotograficznych zamówień. Będzie to wielką wygodą dla publiczności z prowincyi, która w celu fotografowania się zmuszoną jest czasem z całą rodziną udawać się do większego miasta, gdzie znajduje się fotograf. Przy każdym takim zakładzie będzie funkcyonował trójkołowiec benzynowy, celem rozwożenia ogłoszeń i wystaw fotograficznych. Cały taki ruchomy zakład fotograficzny obsługiwać będzie tylko trzech znakomicie wyszkolonych ludzi. Założenie tychże zakładów jest na czasie, albowiem obecnie objeżdżają prowincyę ludzie, nie mający do tego uprawnienia, którzy zbierają zadatki i nie wykonują żadnych fotografij, albo bardzo marne. Wielkie to przedsiębiorstwo daje zatem wszelką gwarancyę publiczności. Próby, wykonywane przez dwa lata z podobnym zakładem, umieszczonym na automobilu, lecz o mniejszych rozmiarach, dały znakomite rezultaty. — Jako wspólników przyjmuje się tylko zawodowych fotografów. Bliższych wyjaśnień udziela p. Wład. Gargul, fotograf w Bochni.

Z Myślenic piszą nam: Onegdaj zastrzelił się w Jaworniku niejaki Łopatka z Krakowa, będący nauczycielem w Krzyszkowicach. Powodem samobójstwa była sprawa sercowa.

Zaś w Głogoczowie dwunastoletni chłopak zabił szesnastoletniego swego brata, utopiwszy nóż w sercu jego. Został aresztowany i odstawiony do tutejszego sądu.

A propos fałszywego księcia Woronieckiego wyjaśnia się, że tenże nie jest żadnym synem szewca krakowskiego, tylko synem rolnika. Ojciec Jana Putyry pochodził z Bysiny, ożenił się w Górnej wsi (ad Myślenice) i tu do końca życia swego mieszkał, trudniąc się bądź to rolnictwem, bądź jako cieśla lub wyrobnik. Matka Putyry dotąd żyje i mieszka na tem gospodarstwie w Górnej wsi, jak niemniej brat jego młodszy, który jest bednarzem. Miał także dwie siostry; jedna poszła za mąż za rolnika w Dolnej wsi, ale z nim nie żyła i jest podobno akuszerką w Krakowie. Jan Putyra ukończył szkołę ludową w Myślenicach, a wstąpiwszy do gimnazyum w Krakowie (zdaje się u św. Jacka) wakacye spędzał u ojca, który z swego szczupłego zarobku pomagał mu, by się utrzymać mógł w Krakowie.

Po ukończeniu V. klasy gimnazyalnej Putyra był także ajentem policyjnym w Krakowie, później zaczął coraz więcej chorować na szlachcica; ojca rolnika zaczął się wstydzić, przemienił sobie nazwisko na „Połotyński“ (także z Jana urósł na Janusza), a o dalszem jego awansowaniu wiemy już z dzienników.

Naokoło sceny i estrady.

Z TEATRU.

„Ziemia“, sztuka w czterech aktach Leona Połomickiego.

Do teatru szliśmy w sobotę z nieufnością, uzasadnioną tem, że sztuki o tendencyi patryotycznej, obrazujące nasz stosunek do Niemców i Rosyan — zazwyczaj, niestety, wychodzą z pod piór drobnych talentów lub grafomanów i, poczciwe ideą, nie odpowiadają zgoła wymaganiom artystycznym i papierowem jeno żyją życiem.

Sztuka p. Połomickiego (pseudonim autora z Księstwa Poznańskiego, który pono pierwszy raz sił swych spróbował na polu literackiem) przyjemną zgotowała niespodziankę. — Utwór ten, acz niewprawną jeszcze okazujący rękę, jest dziełem talentu, umiejącego obserwować i popartego inteligencyą. Ze sceny przemówił umysł kulturalny, umysł męski i dojrzały, umysł nietylko rozumiejący położenie narodu w zaborze pruskim, ale i głęboko je odczuwający; przemówił zarazem talent, umiejący plastycznie kształtować dobrze podpatrzone figury swego dramatu. Autor wystrzega się przesady w nakładaniu kolorów, umiejętnie rozdziela światła i cienie, nie tworzy manekinów, nie zalewa nas frazesami, lecz widać, że stara się usilnie przedstawić nam ludzi z krwi i kości, z wadami i zaletami.

I to sprawia, że mimo wadliwości budowy sztuki, mimo pewnych niezręczności „Ziemia“ wywarła silne wrażenie i zjednała autorowi uznanie (zwłaszcza pierwsze dwa akty).

P. Połomicki czyni zadość maksymie Lessinga, określającej pierwszy i zasadniczy warunek artystycznego sukcesu dzieła: „Ihr Dichter seid des Stoffes voll, den eure Muse singen soll: alsdann geräth das Lied euch wohl“. P. Połomicki przejęty jest swoim tematem, zna na wskróś i odczuwa rzecz, o której pisze — i dlatego odniósł sukces. Czy talent jego ma szerszy oddech, czy starczy go mu na inne dzieła, przyszłość okaże.

Osnowa sztuki jest raczej powieściowa, niż dramatyczna. Autor przedstawia nam dzieje ziemiańskiej rodziny w Poznańskim, walczący zwycięzko, najprzód z pokusą sprzedania majątku komisyi kolonizacyjnej, następnie jednak wywłaszczonej z ziemi na mocy ohydnej ustawy sejmu pruskiego. Więc autor przedstawia nam dzień dzisiejszy i zarazem kreśli obraz przyszłości, malując w ostatnim akcie scenę, jak rodzina pana Palbickiego opuszcza rodzinne gniazdo. Pan Palbicki, który całe życie słuchał „głosu ziemi“, udarem sercowym rażony, pada na progu swego domu w chwili, gdy komisarz rządowy nadjeżdża. Rodzina Palbickich rozpierzcha się w świecie, ale w ostatnich chwilach swych przedstawiciel dawnej generacyi słyszy znowu głos ziemi, mianowicie: krzyk wzburzonego tłumu ludu, tego ludu, który zostaje na miejscu i będzie dalej walkę wiódł z hydrą niemiecką. I zostaje z tym ludem młody doktór Filipek, a do niego przyłączy się zapewne jedna z córek Palbickiego. Na takiem tle przesuwa nam autor liczną galeryę postaci, dobrze zaobserwowanych i żywych. Jedynie postać hrabiny Olszańskiej jest niewyraźna i zamazana.

Pierwsze dwa akty swym jędrnym realizmem i zwięzłą budową zdobyły publiczność. Dwa następne nastrojem nieco kłócą się z poprzedniemi. Epizod ze strejkującemi dziećmi szkolnemi wnosi ton mistyczny, a scena, w której pan Palbicki chwyta za rewolwer, jest melodramatyczna i nie licuje z charakterem tej postaci.

Sztuka znalazła doskonałych wykonawców w osobach pp. Sosnowskiego, Jarszewskiego, Różyckiego, Stanisławskiego i innych. Bardzo zgrzeczne kształty nadały córkom pana Palbickiego pp. Jarszewska i Janiczówna. Także p. Barwińska i Słubicka b. poprawnie wywiązały się z zadania. Epizodyczne role chłopów dobrze wykonali pp. Rydzewski, Szymborski i Czechowski. *ls.*

Z teatru miejskiego. „Ziemia“ Leona Połomickiego, przyjęta z takiem uznaniem na dwóch pierwszych przedstawieniach, powtórzona będzie we wtorek i w piątek. — Na czwartek naznaczono wznowienie „Skąpca“ Moliera z dyr. Solskim w roli tytułowej. — Środowe popularne przedstawienie wypełni sztuka Przybyszewskiego „Gody życia“.

Koncert Artura Rubinsteina-pianisty. Młody Warszawianin, nieznany naszej publiczności, wystąpił wczoraj w sali Starego Teatru. Publiczności było niewiele; ale jeżeli kiedy, to wczoraj można było wykrzyknąć: żałujcie wy, co nie byliście — bo was minęła prawdziwa biesiada. Jedni usprawiedliwiali nieobecnych brakiem reklamy, drudzy odłożeniem koncertu z piątku na niedzielę. Tymczasem ani jedno, ani drugie; właściwą przyczyną szczupłej frekwencyi było to, że p. Rubinstein jest młodym chłopcem, a do tego nieznanym. Publiczność dobrze się już poparzyła na tych młodych chłopcach i dziewczętach!

Że p. Rubinstein jest młodym chłopcem, to tem więcej interesuje, im śmielej można powiedzieć — co to będzie!

Ale weźmy go takim, jakim jest obecnie. Technicznie, stoi on pod każdym względem na pierwszorzędnej wysokości. Jego wrodzone zalety ręki uchroniły go od wszelkiego skurczu i sztywności, na jaki naraża zawsze forsowny „drill“ — wrodzoną ma niesłychaną łatwość w staccatach, i nadzwyczajne zebranie ręki.

Jaka taka umiejętna praca nad taką ręką, wydaje zwykle nadzwyczajne rezultaty.

P. Rubinstein posiada bardzo piękny ton, począwszy od forte aż do piana — ton jego jest we wszystkich odcieniach śpiewny i bez forsy.

P. Rubinstein jest chłopcem niezwykle pod względem artystycznym dojrzałym. Pełen zapału — jeżeli chwilowo da się unieść, wnet się miarkuje, ma wiele uczucia i poezyi, ani śladu czułostkowości lub maniery — na estradzie robi zachowaniem swojem wrażenie dystyngowanego artysty.

Program wczorajszy rozpoczął od sonaty c-dur Beethovena, nazwanej przez niemieckie muzykalne kucharki „Sturmsonate“. Jest to wspaniały utwór, którym wycierają po dziś dzień niemiłosiernie wszystkie estrady świata — wszyscy pianiści. W wykonaniu wczorajszem było coś świeżego, ożywczego. Pomimo miejscami zbyt szybkiego tempa, wiele ustępów było dobrze związanych, i na szybkiem tempie zyskało. Ślicznie wypadła pierwsza i trzecia część fantazyi Schumanna — środkowa, miała zbyt szybkie tempo. Nowością były waryacye Szymanowskiego.

Boże, ileż tam bez potrzeby powikłanych i powy-

krzywianych linij, ileż modulacyi, nie dających nic wyrazowi! Kilka oryginalnych, ślicznych figur. Kilka konceptów, ale to wszystko wnet wyczerpane, zaczyna się powtarzać.

Poezya atramentu!

Waryacye te wykonał artysta wybornie.

Perłą grupy Chopinowskiej była barkorola. Kto arcydzieło to, tak wykonać umie, ten jest artystą prawdziwym.

Nie będę tu opisywać entuzyzmu, powszechnego uznania, zachwytów, niezliczonych dodatków, których artysta ten nie szczędził — ale pod adresem dyrekcyi koncertów, postawię skromne żądanie, czy nie możnaby p. Rubinsteina na drugi zaangażować koncert. Czy zamiast zbytecznie wielu występów takiego n. p. Friedmana, nie lepiej byłoby wstawić jeszcze jeden koncert Rubinsteina? *Poraj.*

Z teatru ludowego. „Biedna dziewczyna“, wesoła operetka Krena i Lindaua, wystawiona onegdaj przez dyrekcyę p. Rygera po raz pierwszy, dała pole do popisu sympatycznej parze artystów, witanych stale gorącym applauzem, a to p. Zielińskiej, oraz p. Poleńskiemu. Pierwsza w roli praczki, grała z niewyczerpanym humorem, niedościgłonym w pomysłach. P. Poleński zaś, jako jej partner, sekundował jej dzielnie. Poza mnóstwem wesołnchych epizodów, którymi każde z tej wesołej pary na swoją rękę bawiło widzów, doskonałą była wkładka w odsłonie VI, w której trawestowano sposób i ton dramatów Ibsena i dramatu francuskiego. Najpyszniejszym momentem była świetna imitacya ostatniego występu japońskiej artystki Hanako, dokonana przez p. Zielińską i p. Poleńskiego. Reszta wykonawców spisywała się dzielnie, aby podtrzymać humor i wesołość w operetce, napisanej zresztą nie nadzwyczajnie. Partya tytułowa, będąca właściwie partyą epizodyczną, spoczywała w ręku p. Czerneckówny, która, że w kunszcie scenicznym jeszcze niedoświadczona, nie zdołała postaci tej wysunąć na plan pierwszy, nagradzając braki aktorskie poprawnem odśpiewaniem (o ile jej na to pozwalała niedyspozycya) kilku aryjek.

Doskonale wyćwiczone chóry i strona reżyserska przedstawienia uczynią „Biedną dziewczynę“ chętnie słuchaną sztuką w teatrze ludowym. *St. Bursa.*

Z teatru ludowego. Dziś ulubiony wodewil „Biedna dziewczyna“ Krenna i Lindaua z muzyką Kubna. W akcie V-tym pp. Wanda, Adela i Stanisław Sachs odtańczą oryginalny taniec hiszpański. Jutro we wtorek „Sztygar“ z prof. Issakowiczem i p. Felicą. Najbliższą nowością „Zmartwychwstanie“ p. Lorenza. Utwór, odznaczający się pięknym wierszem i pełen tragicznych sytuacyi dramatycznych. Patryotyczna nuta drga w każdem jego słowie. Treścią, walki z Kościuszkowskich czasów i nieszczęśliwe zakończenie tej świetnej i bohaterskiej wojny.

Repertuar teatru miejskiego:

Poniedziałek: „Lady Frederick“.
Wtorek: „Ziemia“.
Środa: „Gody życia“.
Czwartek: „Skąpiec“.
Piątek: „Ziemia“.
Sobota: „Gromiwoja“.
Niedziela pop.: „Pan Damazy“.
Niedziela wiecz.: „Gromiwoja“.

Repertuar teatru ludowego:

Poniedziałek: „Biedna dziewczyna“.
Wtorek: „Sztygar“.
Środa: „Biedna dziewczyna“.
Czwartek: „Lalka“.
Piątek: „Dom waryatów“.
Sobota: „Zmartwychwstanie“.
Niedziela pop.: „Sztygar“.
Niedziela wiecz.: „Zmartwychwstanie“.

Co słychać w mieście?

Zniesienie kolei obwodowej. Komisya w sprawie zniesienia kolei obwodowej kontynuowała dzisiaj swoje obrady nad postulatami gminy i stron interesowanych. Wczoraj wyjechali do Wiednia członkowie komisyi z ramienia ministeryum pp. Prinz i Haraschin i złożyli sprawozdanie dyrektorowi kolei Banhansowi, który zapewnił, że dołoży starań, aby sprawa zniesienia kolei obwodowej została jak najrychlej załatwioną. Jest więc nadzieja, że wał kolejowy rozpoczną burzyć z wiosną przyszłego roku.

W sprawie parcelacyi ogrodu strzeleckiego odbędzie się decydujące walne zgromadzenie Tow. strzeleckiego w przyszłą niedzielę. Posiedzenie to będzie bardzo interesującem. Sytuacya bowiem przedstawia się w ten sposób: Większość członków jest przeciwna parcelacyi, natomiast wydział jest za parcelacyą. Uwydatniło się to dobitnie podczas głosowania na poprzedniem zgromadzeniu, gdzie na 120 obecnych 110 było przeciw, a tylko 10 członków za parcelacyą. Ponieważ wydział ze sprawy tej uczynił kwestyę zaufania, decyzyę odroczono do przyszłej niedzieli.

Przed wyborami do kahału. Wobec zbliżających się nowych wyborów do kahału, zawrzało między żydami kaźmierskimi. Wczoraj odbyło się w sali tanich domów robotniczych przy ul. Bocheńskiej zgromadzenie żydów poświęcone właśnie sprawie wyborów. Przewodniczył poseł dr. Landau. Przewodniczący i radca Heuman zdali sprawę z obecnego stanu rzeczy. W ożywionej dyskusyi zabierało głos kilkunastu mowców, między nimi poseł dr. Gross. Uchwalono wziąć w wyborach energiczny udział, aby raz zwalczyć klikę, dotychczas kahałem rządzącą.

Szkoła uczenic krawieckich w Krakowie. Wczoraj odbyło się w szkole św. Scholastyki uroczyste otwarcie zawodowej szkoły uzupełniającej dla krawieckich uczenic.

Uroczystość otwarcia rozpoczęła się nabożeństwem w kościele św. Krzyża, poczem w sali wykładowej zebrały się uczenice z dyr. Gettlichem na czele oraz przybyli na uroczystość: prezydent dr. Leo, wiceprz. Szarski, posłowie Petelenz i Bandrowski, insp. przem. Kremer, instruktor Ostrowski, radca Kosobucki i starszyzna cechu krawców. Kurs otworzył przemową starszy cechu p. Siemek; przemawiali następnie prezydent dr. Leo, radca Kosobucki imieniem Izby rękodzielniczej i dyr. szkoły p. Gettlich.

Szkoła ta, założona z inicyatywy instruktora stow. przem. p. Ostrowskiego, za staraniem cechu krawców, jest pierwszą szkołą tego rodzaju w kraju, a ma doniosłe znaczenie dla przemysłu krawieckiego, gdyż przyczyni się niewątpliwie do wyrugowania obcych wyrobów damskiej konfekcyi, tak jeszcze u nas używanych. Na razie szkoła została otwarta jako kurs zawodowy, utrzymywany kosztem pracodawców, cech stara się jednak, by kurs już w roku przyszłym przekształcono na szkołę, utrzymywaną kosztem rządu. Na kurs zapisało się dotąd 60 uczenic. W dniach, w których się odbywa nauka, majstrowie skracają uczenicom czas pracy o jedną godzinę.

Nauka prowadzona jest według planów, wydanych przez ministerstwo robót publicznych, a obejmuje przedmioty: rysunki zawodowe, naukę zawodową, towaroznawstwo i rachunki przemysłowo-kupieckie. Cała nauka obejmować będzie dwa kursy i udzielaną będzie przez cztery dni w tygodniu od godz. 5 do 7 wieczorem. Kierownikiem kursów jest dyr. szkoły św. Scholastyki p. Gettlich, w skład grona nauczycielskie go wchodzą pp. Hankiewicz i Niedźwiecka (rysunki i nauka zawodowa), Tyralik (rachunki), Kurowski (towaroznawstwo).

W Czytelni dla kobiet odbędzie się Wieczór listopadowy w poniedziałek, 22 b. m. Współudział przyrzekli: pp. Pisarska, dyr. Rygier, Strzałkowski, prof. Wierzchowski i prof. Krzyształowicz.

Z Towarzystwa technicznego. Wycieczka Towarzystwa do walcowni żelaza w Borku Fałęckim odbędzie się nie we wtorek lecz we czwartek dnia 18 listopada z niezmienionym programem.

„Gęsia uczta“ na strzelnicy. Doroczną zwyczajem urządziło Tow. strzeleckie wczoraj z okazyi uroczystości św. Marcina „gęsią ucztę“, w myśl tradycyi, streszczającej się w dowcipnym wierszyku: „Kiedy święty Marcin o ten świat zawadzi, cała „Brać strzelecka“ razem się gromadzi, różne krotochwile sobie opowiada y przy onym węgrzynie gęsinę zayada; przy takiej rozrywce czas miło upływa, aż zachodzące słońce do rozejścia wzywa“. Więc też i wczoraj zebrała się kurkowa brać w wesołem gronie i przy onym węgrzynie zabawiała się do późnej nocy. Nie brakło i oracyj, szumnych i kraszonych staropolskim humorem; przez Strzeleckiej braci, pos. Staniszewski, wzniósł toast na cześć Towarzystwa w ręce obecnego króla kurkowego p. Armółowicza; dr Iskrzycki toastował na cześć wiceprezesa posła Federowicza, a jako przystało zakończył król toastem „kochajmy się“.

Zamach samobójczy w hotelu. W sobotę wieczorem około godziny 8 usiłowała sobie odebrać życie młoda kobieta, która po południu przybyła do Krakowa i wynajęła pokój we wspomnianym hotelu. Przez całe popołudnie kobieta ta, która zameldowała się jako Eugenia Rosenblum, maturzystka z Olkusza, siedziała w pokoju; dopiero po godzinie 8 usłyszano w pokoju strzał, po którym panna R. wybiegła zbroczona krwią na kurytarz, wołając o pomoc. Strzał, skierowany w piersi, nie był śmiertelnym. Pogotowie ratunkowe przewiozło zranioną do szpitala. — Rewolwer złożono w policyi.

Stracił obie nogi pod kołami lokomotywy. Na stacyi w Płaszowie zaszedł w sobotę tragiczny wypadek. Urzędnik kolejowy p. Leśniak, stojący na torze, nie zauważył z powodu zawieruchy i deszczu nadjeżdżającego pociągu i wpadł pod jego koła, które nieszczęśliwemu odcięły obie nogi tuż przy nasadzie. Pogotowie ratunkowe opatrzyło go na miejscu i przewiozło nieszczęśliwego, dającego słabe oznaki życia, do szpitala św. Łazarza.

Wypadek w fabryce. We fabryce p. Jarry, tokarz metalowy Jan Szymbak, zranił sobie przy pracy ciężko prawą rękę. Opatrzyło go Pogotowie.

Ofiary napadów. W nocy z soboty na niedzielę opatrzyło Pogotowie dwóch ludzi, którzy padli ofiarą rozbójniczych napadów. Około godz. 9 napadł jakiś żołnierz w ul. Wielopole na 17-letniego malarza Juliana Kowalczyka i zranił go bagnetem w rękę. W godzinę później napadł w ul. Lubomirskich jakiś nieznany mężczyzna na czeladnika ślusarskiego Karola Susała i sztyletem zadał mu ciężką ranę w łopatkę. Obydwóch napadniętych opatrzyło Pogotowie.

Na ul. Krowoderskiej znowu napadła wczoraj wieczór paczka zudrasów na stróża Antoniego Dudka i dotkliwie pobiła go nożami. Nie lepszy los spotkał i Wincentego T. ceglarza. Tego znowu kolega po fachu poczęstował nożem pomiędzy żebra. Opatrzyło ich Pogotowie.

Zapusty chciał sobie widocznie urządzić Stanisław Słowik, bo korzystając z tego, że służył ongiś w restauracyi Hałacińskiej przy ul. Karmelickiej i że brał nieraz na kredyt wędliny od p. Grabowskiego z ul. Szewskiej, poszedł w sobotę do tej masarni i zabrał na rachunek p. Hałacińskiej kilka kilogramów wędlin. Ledwie jednak zjadł przez niedzielę owe wędliny, gdy go policya na czas trawienia zabrała za to pod telegraf. Przynajmniej strawi porządnie.

Trzy włamania w jednę noc. Nie próżnowali dzisiejszej nocy krakowscy włamywacze, skoro zdołali włamać się aż do trzech lokalów. Włamano się do handlu A. Klippera w Szarej Kamienicy w Rynku, gdzie pokradziono znaczną ilość towarów bławatnych. — Włamano się przez rozbitą żaluzyę do szynku Izaaka Buterfassa przy ulicy Sobieskiego l. 19. Tam się złodzieje bodaj pożywili, znaleźli bowiem kilka kóp jaj, które zabrali, znaczną ilość tytoniu, czekolady i innych „delikatesów“, a ponadto wpadła im w ręce ślubna złota obrączka i pierścionek. Wreszcie włamano się do administracyi „Czasu“. Włamywacze rozbili dwa biurka, ale znaleźli w nich tylko 93 korony. Natomiast do stojącej obok żelaznej kasy nie mieli odwagi się dobrać.

Twardosz — krakowski farys. Już nieraz zaznaczyliśmy, że nasi dryndziarze mają wcale nie dryndziarską fantazyę, a jak ją jeszcze zakropią kwaśną z mocną lub krupnikiem, to uważają na siebie, krakowski obywatelu, jeśli idąc ulicą nie chcesz się narazić na dostanie się pod koła dryndy i pogruchotanie żeber. Zwyczajny dryndziarz pędzi wtedy jakby farys po pustyni, a fantazya podchmielona wyrównuje w jego mózgu wszystkie skręty ulic i chodniki i ulice w jednę wielką przestrzeń, na której jeno on jeden się znajduje. Takiego nazadu fantazyi dostał wczoraj po zażyciu paronastu kieliszków wódeczności dorożkarz nr. 138 Józef Twardosz. Jechał on sobie z taką fantazyą, że na rogu ulicy Kolejowej wjechał na przechodzącego tamtędy Adolfa Scherera, fabrykanta. Wjechał tak nieszczęśliwie, że p. Scherer się przewrócił, na niego koń, a na konia dorożka. P. Scherer odniósł poważne obrażenia i zemdlał. Pomocy udzieliło mu pogotowie.

Nieporządki na ul. Zwierzynieckiej. W nocy z soboty na niedzielę wjechał dorożkarz, przejeżdżający ul. Zwierzyniecką, na kupę kamieni, nie osłoniętą baryerą, ani nie oświetloną ostrzegawczą latarką i wywrócił wóz razem z jadącym w nim p. Żarneckim, artystą-malarzem. P. Żarnecki doznał silnego stłuczenia lewej nogi.

Pobity przez własnego syna. Jana Srokę, 48-letniego wyrobnika, zamieszkałego w Zakrzówku przy ul. Podgórskiej własny syn tak pobił i pokaleczył w sprzeczce, że musiano wezwać Pogotowie. Sroka miał parę ran zadanych nożem na klatce piersiowej. Odwieziono go do szpitala św. Łazarza a zwyrodniałego synalka aresztowała policya.

Szaleniec z ulicy Lubicz.

Wczoraj w nocy w domu pod l. 27 przy ul. Lubicz powstało istne piekło, w mieszkaniu niejakiego Franciszka Dutkiewicza. W oknie mieszkania zajaśniały na chwilę płomienie i rozległ się trzask łamiących sprzętów i jęki ludzkie. Przyczyną tego „piekła“ był ostry napad szału, jakiemu uległ pasierb Dutkiewicza, 20-letni Jan Ćwierz.

Ćwierz, posprzeczawszy się trochę z ojczymem, rzucił się nań i zaczął go bić, rozbijać sprzęty, rzucił lampą na podłogę, tak, że się zapaliła nafta i naraz całe mieszkanie stanęło w ogniu.

Zbiegli się sąsiedzi i zaczęli ogień gasić, co im się też udało mimo, że szaleniec i sąsiadów poturbował. Zjawił się nareszcie policyant, ale musiał ustąpić przed szaleńcem. Nic dziwnego, bo Ćwierz w szaleństwie miał taką siłę, że nawet gdy przyszło 8 policyantów, zdołał im się oprzeć, a nadto kilku dotkliwie poturbował, gdyż jednego uderzył cebrzykiem i ławką, drugiego, kopnął nogą. Wreszcie zjawiło się Pogotowie ratunkowe, które po nałożeniu na szaleńca kaftana bezpieczeństwa, przewiozło go do szpitala św. Łazarza na oddział umysłowo chorych.

Z SALI SĄDOWEJ.

Brat, co nożem zabił brata. Rozprawa sobotnia przeciw Gustawowi Dudkowi, oskarżonemu o zamordowanie własnego brata Józefa — sprawę tę podaliśmy szeroko w poprzednim numerze „Nowin“ — zakończyła się późnym wieczorem. Przysięgli zaprzeczyli pytanie o zbrodnię morderstwa, zatwierdzili jeno pytanie o zabójstwo. Na podstawie tego werdyktu trybunał wydał wyrok, skazujący Gustawa Dudka na 5 lat ciężkiego więzienia.

O handel kradzioną mąką.

Trybunał przysięgłych rozpatrywał dzisiaj ciekawą sprawę. Na ławie oskarżonych zasiadło czterech starszych już ludzi, oskarżonych o zbrodnię kradzieży. Główny oskarżony, Jan Wójcik, ma lat 43; drugi, Wincenty Kowalik, ma lat 45; Tomasz Barcik 33 lata, a Jan Mazurkiewicz 32 lat. Wszyscy oskarżeni są wyrobnikami, pochodzą z Podgórza. Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco:

W składzie mąki Artura i Samuela Pemperów w Podgórzu zauważono, że systematycznie ubywają z zapasów worki mąki, kaszy i ryżu. Zarządzono więc przegląd zapasów i przekonano się, że brak w nich kilkudziesięciu worków, przedstawiających wartość przeszło 2500 koron. Podejrzenie o tę kradzież padło na czterech wyrobników, którzy dzisiaj za to stanęli przed sądem.

Oskarżony Wójcik zajęty był u Pemperów jako dzienny wyrobnik. Przyznał on się zaraz w śledztwie, że skradł sam i z pomocą towarzyszów około 35 worków mąki i kaszy, wartości około 1750 koron. Kradzieży dokonywano — jak Wójcik sam podał — głównie w nocy, ale kradziono także i w dzień, a niejednokrotnie odwożono skradzioną mąkę na własnym wózku Pemperów. W nocy dostawali się do magazynu w ten sposób, że po drabinie, zrobionej przez Kowalika, włazili na strych nad składem i stamtąd przez dymnik przedostawali się do magazynu. Skradzioną mąkę ukrywali w fabryce Wimmera, gdzie był zatrudniony Kowalik, który mąkę częścią sprzedawał w Podgórzu, częścią wysyłał żonie do Liszek. Stwierdzono, że sprzedał on Rozpondowej 200 klg., Jasiołkowej 400 klg. oraz kilku innym ludziom kilkaset klg. mąki. Pieniądzmi dzielili się wszyscy czterej.

Barcik i Jan Mazurkiewicz odgrywali w tych kradzieżach mniejszą rolę.

Rozprawie przewodniczy radca Trzaskowski, oskarża prok. dr Wajda, oskarżonych bronią adw. dr Emilewicz, Filimowski i Gawłowicz.

Oskarżeni nie zaprzeczają, że kradli, starają się jednak zwalić winę jeden na drugiego, wskutek czego przychodzi nieraz do burzliwych scen.

Jako pierwszy świadek zeznawał Artur Pemper, młody żydek, który stwierdza, że najgorszym złodziejem, istnym złym duchem, był Kowalik, a Wójcik był porządnym człowiekiem (wesołość).

Osk. Barcik zrywa się: Co to gadać o porządnych ludziach. Wójcik jest taki porządny, jak i pan. Pan przecie kazał nam kraść na wadze odbiorców. Wszyscyście piękni...

Na podstawie werdyktu przysięgłych skazał trybunał: Kowalika i Wójcika na 1 rok ciężkiego więzienia, a Barcika na 10 miesięcy. — Czwarty z oskarżonych, Mazurkiewicz, leży chory w szpitalu i po wyzdrowieniu stanie przed zwykłym trybunałem.

Telegramy „Nowin“.

Demonstracye w Pradze.

Praga. Narodowi czescy socyaliści zwołali na Żofinie wielkie zgromadzenie (na którem miał być Stapiński, który jednak nie przybył). Gwałtowna mowa Fressla spowodowała rozwiązanie zebrania. Pochód szedł przez miasto.

Na placu Wacława Choc przemówił, zapewniając, że Bienerth nie śmie się nadal w parlamencie pokazać, bo świat ujrzałby scenę, w parlamencie jeszcze niewidzianą. Choc wzniósł okrzyk na cześć Stapińskiego.

Na Przykopie przyszło do wielkiej bójki z policyą.

Wydalanie Polaków.

Petersburg. Zapadło postanowienie, aby usunąć wszystkich innoplemieńców, pełniących służbę na kolejach południowo-zachodnich, a zwłaszcza Polaków. Przedstawiono do dymisyi nawet takich urzędników, którzy przesłużyli po 30 lat.

Koszta procesu zagrzebskiego.

Zagrzeb. Koszta skandalicznego procesu zagrzebskiego, według obliczenia, jakie się onegdaj pojawiło, wynoszą 342.719 koron. Koronny świadek i denuncyant Nastic wziął 15.000 kor.

Stronnictwa w Dumie.

Petersburg. Według zestawienia przez kancelaryę Dumy ugrupowania stronnictw w obecnej sesyi, liczy odłam prawicy 51 posłów, partya narodowa powstała z połączenia się umiarkowanej prawicy z nacyonalistami 93, stronnictwo październikowców 130, progresiści 40, kadeci 55, grupa polsko-litewska 18, Mahometanie 9, grupa pracy 14, a socyalni demokraci 16 członków. 17 posłów nie należy do żadnego stronnictwa.

ZE ŚWIATA.

Katastrofa żywiołowa na wyspach amerykańskich. Do „New York Heralda“ doniesiono z Port au Prince, że gwałtowne burze i powodzie spustoszyły Haiti i republikę San Domingo.

Na Haiti katastrofa przybrała jeszcze większe rozmiary wskutek trzęsienia ziemi. Port de Paix, Gonaives, Cap Haitien i inne miasta mają być prawie całkiem zniszczone. W Port de Paix odnaleziono dotąd 19 zwłok; jednak wielu zabitych leży jeszcze pod gruzami zawalonych domów.

Według doniesienia telegrafem bez drutu hamburskiego parowca „Prinz August Wilhelm“ z Quantanamo, deszcze na Jamaice trwają od 5 listopada. Wysokość opadów wynosi przeciętnie dziennie 10 stóp. W jednym z ostatnich dni wysokość opadów wynosiła 13 stóp. Zniszczone są zupełnie zbiory bananów. Wyrządzone przez deszcze i burze szkody oceniają na 15 milionów dolarów.

Drobne Ogłoszenia
po 4 halerze od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Do sprzedania.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.